Reduta

ILUSTROWANA

Nr. 4.
23 luty
1930



50 gr.

8261 - 385 - XI

Cena numeru 50 gr. NR. 4. 23 LUTY — 2 MARZEC 1930 ROKU Opłata poczt. ryczałtem.

Zarejestrowano w Komisarjacie Rządu, 35.000 egz.

REDUTA ILUSTROWANA

WYDAWCA:
Legja Inwalidów Wojsk Polskich

REDAKCJA:
Remigjusz Kwiatkowski
Tadeusz Teslar

PRENUMERATA: miesięcznie — zł. 2, kwartalnie — zł. 6, półrocznie — zł. 12, rocznie — zł. 24, — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21 760.

OGŁOSZENIA: Cała strona — zł. 900, pół strony — zł. 500, ćwiartka — zł 300, ósemka — zł. 180, szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej

MARSZAŁKOWA FOCHOWA

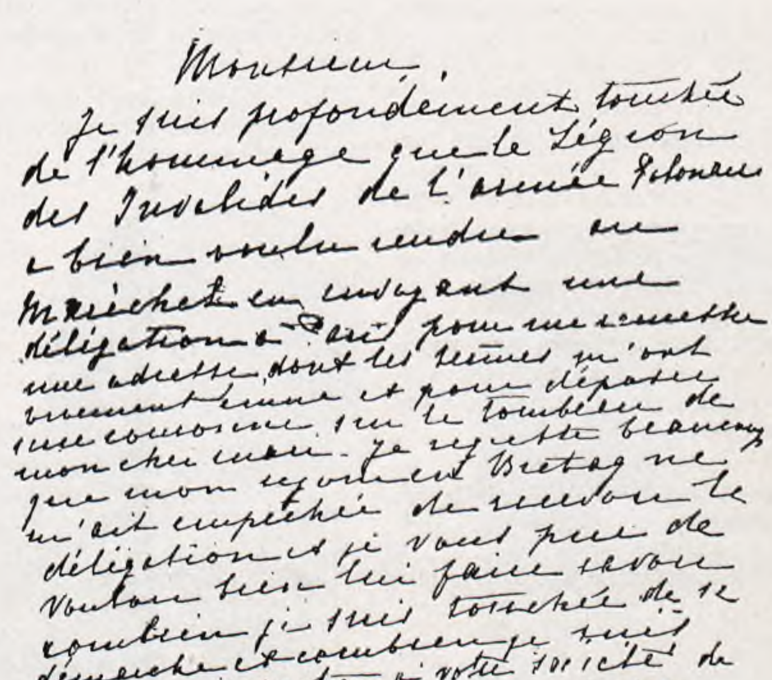
OPIEKUNKA INWALIDÓW WE FRANCJI I PRZYJACIÓŁKA LEGJI INWALIDÓW WOJSK POLSKICH



Marszałkowa Fochowa nadesłała do Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Warszawie pismo, którego podobiznę zamieszczamy obok. W piśmie swem pisze:

„Jestem głęboko wzruszona hołdem, jaki Legja Inwalidów Armji Polskiej zechciała łaskawie oddać Marszałkowi, posyłając delegację do Paryża, by złożyć mi adres, którego wyrazy prawdziwie mnie wzruszyły, oraz wieniec na grobie mego ukochanego męża. Żałuję bardzo, że mój pobyt w Bretanji przeszkodził mi w przyjęciu delegacji i bardzo proszę Szanownego Pana o zakomunikowanie, jak tem byłam wzruszona i jak jestem wdzięczna Legji Inwalidów za uczczenie pamięci Marszałka. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Marszałkowa Fochowa.”



Monsieur,
Je suis profondément touchée de l'hommage que la Légion des Invalides de l'armée Polonaise a bien voulu rendre au Maréchal en envoyant une délégation à Paris pour me remettre une adresse dont les termes m'ont vivement émue et pour déposer une couronne sur le tombeau de mon cher mari. Je regrette beaucoup que mon séjour en Bretagne m'ait empêchée de recevoir la délégation et je vous prie de vouloir bien lui faire savoir combien je suis touchée de sa démarche et combien je suis reconnaissante à votre société d'avoir si bien voulu faire pour honorer la mémoire du Maréchal. Veuillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments les plus distingués
La Maréchale Foch

ECHA TYGODNIA

RARAŃCZA, której dwunasta rocznica przypada w tygodniu bieżącym, to piękny moment odrodzonego polskiego oręża, złotemi głoskami zapisany w księdze bojów i zasług żołnierskich ku pamięci przyszłych pokoleń.

Łatwiej było utracić niepodległość, niż ją zdobyć ponownie. Trzeba było hekatomby ofiar i morza krwi, by zmazać przewiny ojców, którzy źle strzegli skarbu wolności. Nie jest to bynajmniej retoryka. Poległych i inwalidów Rzeczpospolita liczy kilkaset tysięcy.

Rarańcza, gdzie żołnierz II Brygady skrzyżował szable swoje z trzema wrogami Polski: Moskalem, Niemcem i Austrjakiem — to wydarzenie historyczne i zasługujące w każdą rocznicę na wspomnienia i rozważania.

A JEDNAK przy całej serdeczności, jaka cechuje nasz ogół, nie brak nam i ludzi oschłego serca. Zachodzą bowiem takie wypadki, które wstrząsną do głębi duszą każdego człowieka, kto nie przerodził jeszcze sumienia i uczuć w zimny głaz.

Oto Stowarzyszenie Inwalidów Ociemniałych ustanowiło specjalną odznakę (fotografję jej zamieszczamy w numerze) dla zwrócenia uwagi na te najokropniejsze ofiary wojny, które zostały przy życiu bez wypalonego przeważnie gazami trującemi wzroku.

Okazuje się bowiem, jak pisze w swej odezwie Stowarzyszenie Inwalidów Ociemniałych, kaleki te często nietylko nie są otaczani opieką i pomocą na ulicach miasta, lecz przeciwnie popychani, jako zawada.

A był nawet wypadek, iż pewien inwalida ociemniały, który kijkiem poruszał przed sobą, torując i badając drogę, został dotkliwie poturbowany przez jakiegoś krewkiego osobnika, którego potrącił.

Wstyd i hańba!

W HISZPANJI nowomianowany premjer, generał Beranguer, uformował już gabinet. Jednak nie obyło się bez wstrząsów, ponieważ dyktatura generała Primo de Rivery zjednała sobie też pokaźną liczbę zwolenników i popleczników.

Na fotografji, którą zamieszczamy, widzimy obok siebie dwóch, zdawałoby się, wrogów: eks-dyktatora i nowego premjera, który objął po nim rządy.

Jakże to?

Nie obdzierają się żywcem ze skóry, nie pożerają siebie nawzajem, a przeciwnie, fotografują się na pamiątkę.

Okazuje się jednak, że nie wszędzie panują jednakowe metody i obyczaje...

BEZBOŻNICTWO w Sowietach osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Zgangrenowana przez zbirów czerwonej ideologji część ludności z wściekłą pasją rozpoczęła walkę z Bogiem i jego świątyniami. Potworne zwłaszcza formy przybrała walka ta z okazji święconej w tym okresie okolicznościowej rocznicy patryarchy bolszewizmu Lenina.

Ku czci jego zdemolowano szereg świątyń, nie wyłączając najstarszych i najbardziej historycznych, przekształcając je na kluby, kina i t. p.

Zabrał głos Papież, dopominając się o ukrócenie krzywdy, dziejącej się wszystkim wierzącym, i powstrzymanie hańby, wlokącej się z barbarzyńskiego obszaru Rosji.

Słowa Papieża znalazły oddźwięk wśród całego świata chrześcijańskiego i, nie ulega kwestji, będą miały poważne następstwa.

Na ilustracji naszej przedstawiamy bezbożników moskiewskich, którzy demolują jedną z najstarszych świątyń w Moskwie, klasztor św. Symona.

CZASY się zmieniły po wojnie... Gawryło Princip, zabójca arcyksięcia austrjackiego Franciszka Ferdynanda w Serajewie, który poniósł karę śmierci i był zaliczony w poczet zbrodniarzy państwowych przez cesarstwo austro-węgierskie, dziś po latach szesnastu został uczczony, jako bohater wolności narodowej serbskiej.

W Serajewie ku czci Principa odbyły się wielkie i tłumne uroczystości, a na gmachu, przed którym została rzucona przez niego bomba w arcyksięcia, wmurowano pamiątkową tablicę „zwiastunowi wolności serbskiej w roku 1914".

Na uroczystości obecna była staruszka-matka Principa i obie siostry, stając się przedmiotem gorącej owacji tłumów.

WYPRAWA angielska na Antarktyk doprowadziła do poważnych wyników. Zdolano zbadać okazy flory i fauny, narzucić mapy niezbadanej dotąd krainy i porobić różne pomiary głębokości oceanu, jak również ustalić kierunek wiatrów. Jest to nader owocna zdobycz kilku śmiałków, którzy, nie wahając się postawić na kartę własnego życia, posunęli naprzód wiedzę ludzką i postępy kultury i cywilizacji świata.

Na fotografji naszej przedstawiamy bohaterską gromadkę przy pracy, jak bada i klasyfikuje zebrane okazy.



Symbol świata — walka o pieniądz — w ujęciu malarza amerykańskiego.

LITWA lubi pono teatr, to też ciągle daje przedstawienia wobec całego świata. Najlepszym tego dowodem jest jej eks-dyktator Waldemaras, który po złożeniu godności dyktatorskiej, zgłosił swoją kandydaturę na... dyrektora teatru.

Na fotografji naszej przedstawiamy sprawcę nowego widowiska teatralnego Litwy — byłego szefa sztabu armji litewskiej, generała Plechawiczjusa, sądzonego obecnie za złamanie ustaw krajowych i nieposłuszeństwa.

Słowem ciągle albo teatr, albo sądy.

Sądzono nawet ostatnio publicznie króla Władysława Jagiełłę, któremu zaferowano bardzo ciężki wyrok, pozbawiając go tytułu wielkiego księcia litewskiego i nakazując natychmiastowy zwrot Wilna.

Podobno, że Jagiełło wybiera się w tej sprawie do Marszałka Piłsudskiego...

IL DUCE, bożyszcze Italji, chętnie pozwala nastawiać aparat fitograficzny na swoje oblicze. Nasze zdjęcie przedstawia właśnie ostatnią nad wyraz charakterystyczną jego fotografję, dokonaną podczas wielkich okolicznościowych uroczystości faszystowskich, w których, oczywiście, figurą centralną jest Benito Mussolini.

Uroczystości te mają nawet specjalny charakter w tym roku, gdyż pragnęłyby przyćmić blask owacyj i pochodów uroczystych, które odbyły się w całym kraju na cześć młodej pary królewskiej.

Wypadły jednak znacznie bledziej.

AFGANISTAN znowu wraca na widownię, rozsyłając swoich różnych „szachów" i „chanów", jako przedstawicieli swego państwa, do stolic europejskich.

Po niefortunnej próbie króla Amanullacha, którego gościła i nasza stolica, zreformowania w błyskowicznem tempie wiekowych tradycyj i obyczajów afgańskich i zaprowadzenia w Afganistanie Europy, wszystko, zdaje się, wróciło w egzotycznym kraju do zwykłej normy. Ludność po dawnemu zajmuje się rabunkiem i nie ma najmniejszej chęci do płacenia podatków na utrzymanie państwa. Nowy król jednak radzi sobie według dawnego systemu. Oto ostatnio jedno z plemion zbuntowało się i odmówiło haraczu. Król na czele żołnierzy obił wszystkich na kwaśne jabłko i uprowadził 250 młodych dziewcząt, które publicznie sprzedał w Kabulu za kilkanaście tysięcy dolarów.

Co kraj, to obyczaj...

CHINY to nieustannie wrzący kocioł, z którego od lat kilkunastu buchają opary trwającej bez przerwy rewolucji.

To czytamy, że, już, już będzie dobrze, nastąpiła zgoda, i Chiny zabierają się ostatecznie do pokojowej pracy, to znowu, jak piorun z jasnego nieba, spada wiadomość, że jakiś marszałek (a jest ich w Chinach kilkunastu) nie uznaje innych i wypowiada walkę.

Obecnie narazie pokazał groźne zęby marszałek chiński Czang-kai-czek, i prawdopodobnie rozpocznie się nowa walka o posiadanie Pekinu.

POPRZEDNIK I NASTĘPCA



Nowy premjer hiszpański, generał Beranguer (pośrodku), wraz ze swoim poprzednikiem generałem Primo de Riverą, eks-dyktatorem (na lewo), i ministrem spraw wewnętrznych M. Anido.

IL DUCE



Benito Mussolini, bożyszcze Italji, na ostatniej fotografji, wykonanej z okazji święcenia ósmej rocznicy faszyzmu.

„ŚWIĘTE KUKŁY"



Procesja „Świętych Kukieł" bardzo uroczyście odbywa się corocznie w Indjach.

„BEZBOŻNICTWO" W MOSKWIE



Żołnierze czerwonej armji niszczą historyczne obrazy i sprzęty cerkiewne w najstarszym klasztorze prawosławnym w Moskwie (klasztor św. Szymona).

KU PAMIĘCI MŚCICIELA W SERAJEWIE





Ku czci Gabrjela Principa, który pomścił pohańbienie serbskiego narodu, rzucając w Serajewie bombę w arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, odbyły się gromadne uroczystości. Na odsłoniętej tablicy (na lewo) widnieje napis: „Na tem miejscu Grabrjel Princip zwiastował wolność 28 czerwca 1914 roku". Na lewo widzimy matkę i siostry Principa, uczestniczące w ceremonji.

NA ANTARKTYKU



Nieustraszony sir Douglas Mawson wraz z S. Marrem, dr. Ingramem i prof. Johnsonem przy klasyfikowaniu okazów flory i fauny na Antarktyku.



Generał Szach-Wali-Chan, nowy poseł Afganistanu w Londynie.



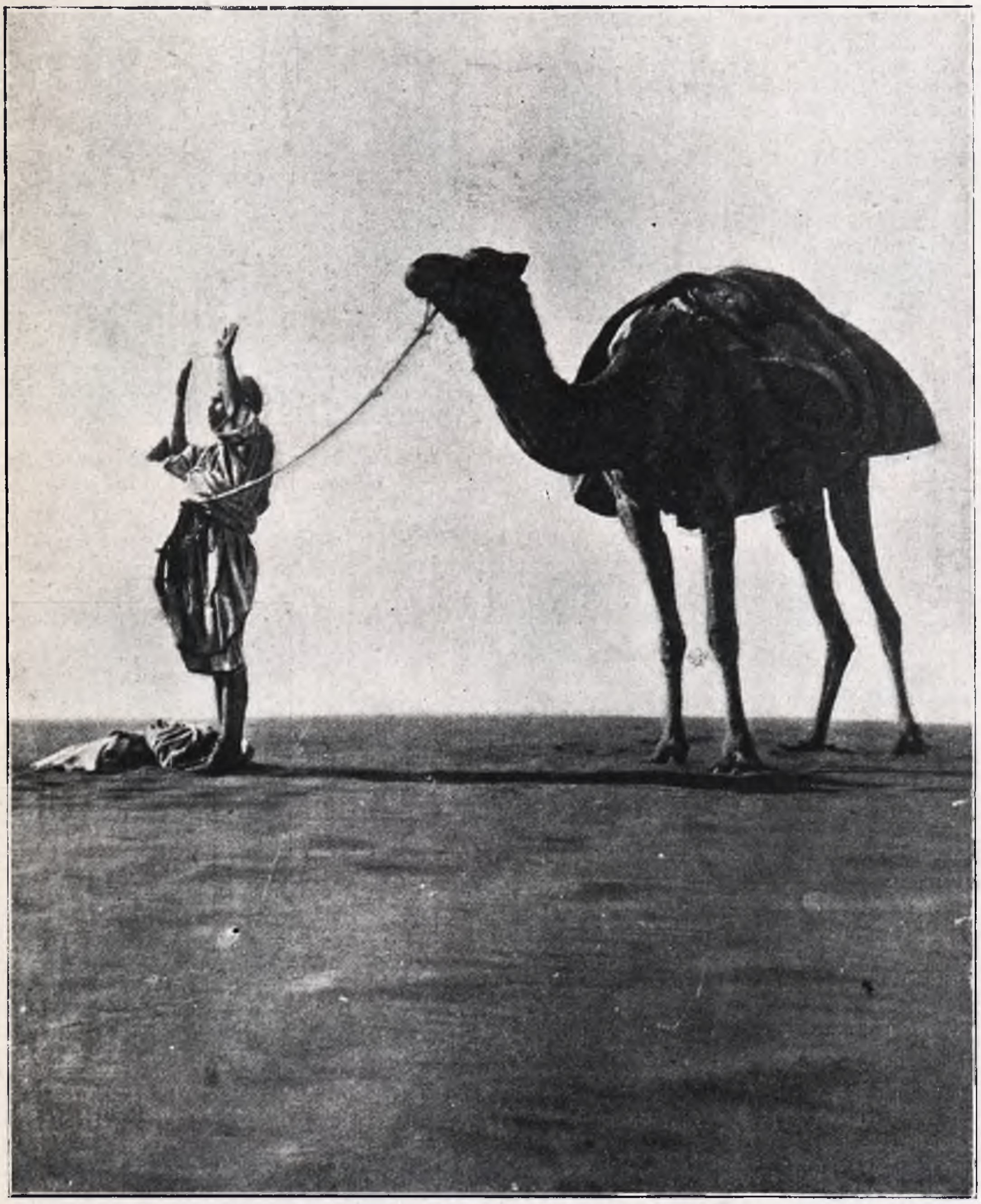
Marszałek Czang-Kai-Szek zapowiada, że nie ustąpi i nie pogodzi się z innymi

KTO TO?



Huzar z operetki „Baron Cygański"? Nie, to b. szef sztabu armji litewskiej, generał Plechawiczjus, obecnie sądzony przez niewdzięcznych Litwinów za nieposłuszeństwo.

Z CUDÓW XX WIEKU



Modlitwa przewodnika: — Allach, Allach, akbar Allach!

Sahara zasługuje z wielu względów na uwagę. Przedewszystkiem należy podkreślić, iż olbrzymie tereny pustynne są całkowicie pozbawione mikrobów. Jeden z badaczy H. Schirmer pisze o niej co następuje: „Wielka pustynia jest godna uwagi przedewszystkiem ze względu na niemal zupełny brak mikrobów. Z tego względu Sahara należy do najzdrowszych obszarów na świecie; niezwykłe susze, silne natężenie promieni słonecznych i panujące gorąco zatrzymują rozwój zarazków lub zabijają je zupełnie.

Dawno już temu znakomity geograf O. Reclus pisał o Saharze: „Przyszła praca na tym terenie powinna pójść w dwóch kierunkach: przedewszystkiem należy zbadać wielką pustynię, by dowiedzieć się jakie skarby zawiera, powtóre — przeprowadzić wielką linję kolejową, któraby łączyła krańcowe punkty olbrzymiego terytorjum. Dla nas Sahara przestała już być tajemniczym krajem, do którego broniły dostępu olbrzymie zwały piasku, gorące promienie słoneczne i dzicy beuduini. Dziś posiadamy już środki, które w czasie dość szybkim pozwalają nam przeniknąć w głąb pustyni. Tu przedewszystkiem wymienić należy awiację powtóre zaś automobil, który pozwolił przezwyciężyć zwały piasku i wedrzeć się europejczykom do ta jemniczej, niezbadanej głębi Sahary.

* * *

A jest co badać!

Od zachodu Sahara dosięga oceanu Atlantyckiego, na wschodzie dotyka skalistych ścian niziny Nilu. Północną jej granicę stanowi pasmo gór i górzystych okolic Atlasu, a od południa szerokie równiny Sudanu i Senegambji.

Olbrzymia to przestrzeń. Długość Sahary wynosi 5.000, szerokość 1,500 kilometrów, a powierzchnia łącznie z oazami wynosi 6.180.000 kwadratowych kilometrów. Przerżnięta kilku łańcuchami gór tworzy Sahara nieskończoną, zda się, na 200—600 metrów wzniesioną wyżynę, składającą się w stronie południowo-zachodniej po większej części z piaskowca, gdy tymczasem na wschodzie przeważa kamień wapienny, miejscami tylko pokryty piaskiem.

Część większa, zachodnia, Sahary, czyli tak zwany Sahet, stanowi równinę, o wiele niżej położoną od części wschodniej. Przedstawia ona ocean ruchomego piasku, który tu został przeniesiony z części wschodniej przez pasaty. Piaski tworzą tu prawdziwe góry, przesuwane gwałtownym ruchem powietrza z miejsca na miejsce. Na brzegach oceanu Atlantyckiego potworzyły się tu olbrzymie, największe na całej ziemi diuny (wydmy), które około przylądka Bojador sięgają 150 metrów wysokości, a zachodząc głęboko w morze, czynią żeglugę nadbrzeżną bardzo niebezpieczną. Rzek niema tu wcale, a oazy są bardzo nieliczne (Air albo Asbea, Rhat, Berkat i inne). Roślinność, nic nie znacząca, ogranicza się do roślin nielicznych, jak tymianu, ostu, akacji i t. d. Ze zwierząt są tylko skorpjony, żmije i mrówki; lwy, pantery, antylopy, strusie spotykają się niekiedy w pustyni, ale zamieszkują tylko na jej brzegach, unikając głębi.

Mniej dziką i straszną jest część wschodnia Sahary, czyli pustynia Libijska.

Wprawdzie i tu stałych rzek i strumieni niema prawie wcale, ale jest wiele źródeł, dostarczających nieraz wody bardzo obficie. Do tego oazy są tu liczniejsze, a niektóre z nich, jak: Fezzan, Angila, Billa, Tibbo i inne obfitują w bujną roślinność. Klimat z powodu ciągłej prawie suszy i duszących upałów jest w całej Saharze nieznośny. Temperatura dochodzi we dnie do 50 stopni Celsjusza, a w nocy oziębia się nagle. W okolicach północnych przytrafiają się gwałtowne południowe i południowo-wschodnie wichry, przynoszące ze sobą przejmujące zimno. Z nich najniebez-



Wielka karawana, ciągnąca przez rozpalone piachy Sahary.

KOLEJ PRZEZ SAHARĘ

piecznięjszy jest samum, który często zamienia całą pustynię w groźne, piaszczyste falujące morze.

Ludność składa się częścią z osiadłych tutaj plemion arabskich, częścią z Berberów i różniących się od nich obu szczepów Tibu, zaludniających część wschodnią pustyni. Plemiona te w części wyznają islamizm, w części są bałwochwalcze. Liczbę mieszkańców Sahary obliczają na 3.000.000 głów.

* * *

Kolej przez Saharę! To myśl już nie nowa. Już bowiem pięćdziesiąt przeszło lat temu (1879 r.) myślano o realizacji tego pomysłu, a Duponchel sporządził nawet dokładny plan.

Powstało przecież pytanie, czy przedewszystkiem istnieje gwarancja, iż bezpieczeństwo na pustyni będzie wystarczające. Dalej, czy i jakie znaczenie polityczne, ekonomiczne i kulturalne będzie posiadała wielka magistrala! A wreszcie — czy znajdzie się dostateczna liczba kapitałów, potrzebna do sfinansowania tego przedsięwzięcia — oraz robotników, zdolnych do pracy w tych specyficznych warunkach.



Ostatnie palmy w Bacharze, skąd już rozpoczyna się piasczysty bezmiar Sahary.



Piasczyste diuny Sahary wyglądają bardzo malowniczo.

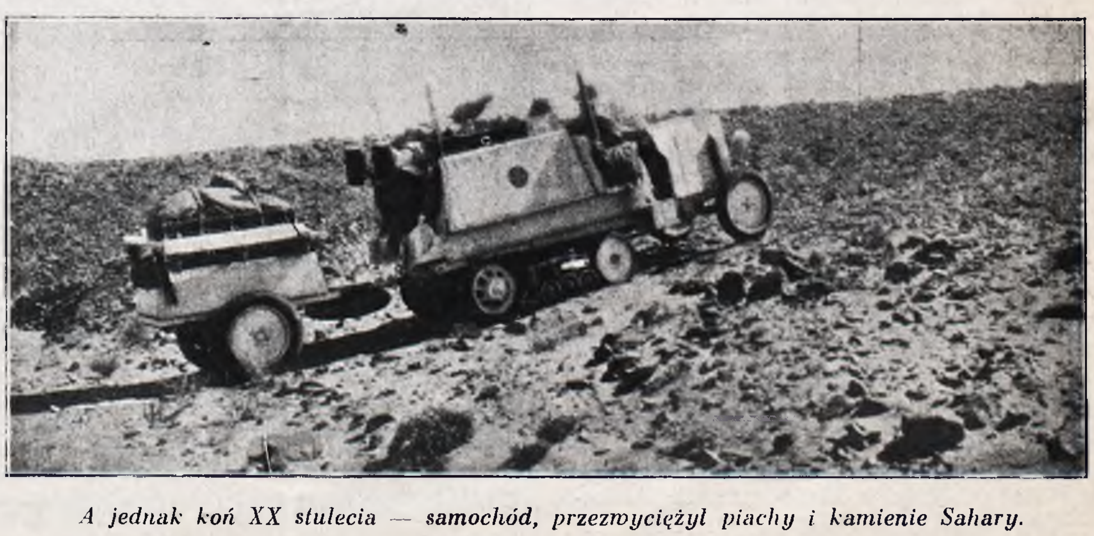
Co się tyczy kwestji pierwszej, t. j. sprawy bezpieczeństwa, to należy stwierdzić, iż pacyfikacja kraju posuwa się intensywnie naprzód. W związku z budową linji kolejowej proces ten posuwać się niewątpliwie będzie w jeszcze szybsze tempie naprzód, ponieważ pozwoli ona na przetransportowanie w stosunkowo krótkim czasie, dostatecznej liczby oddziałów żołnierzy, któreby potrafiły zmusić oporne szczepy do spokoju. Co się tyczy strony ekonomicznej — to trzeba stwierdzić, iż wartość jej będzie ogromna ze względu na olbrzymie zwiększenie się ruchu towarowego pomiędzy Algierem, Tunisem, Marokkiem, Afryką Zachodnią z Europą, w szczególności zaś z Francją. Co do strony kulturalnej — to Francja będzie miała możność przeniknięcia w głąb omawianego terytorjum i zaszczepienia tam swej kultury.

Strona finansowa tej kwestji przedstawia się w sposób następujący. Budowa linji kolejowej musiałaby kosztować 3 miljardy 187 miljonów franków. Biorąc zaś pod uwagę czas trwanie budowy kolei obliczono, iż do chwili ukończenia budowy corocznie musi wpływać do kasy kompanji 400 miljonów franków. Wysiłek ten jest dla Francji zupełnie wykonalny. Rekrutacja armji robotniczej — która nie musi być zbyt liczna — odbędzie się w rejonach saharyjskich i w środkowo-afrykańskich kolonjach francuskich.

Takie były pierwotne wyliczenia, tyczące się tego zaprawdę olbrzymiego plonu. Dziś, po przeprowadzeniu całego szeregu studjów, plan ten zdaje się być biskim realizacji. Mianowicie dnia 17 grudnia 1929 komisje doradcze do spraw Sahary środkowej, pod przewodnictwem m. Theodore Steeg'e, po zbadaniu całego szeregu planów i projektów, tyczących się trasy przyszłej linji kolejowej, zdecydowały się ostatecznie na trasę zachodnią. Długość tej linji będzie wynosiła 1,912 kl. budowa zaś jej trwać będzie lat sześć.

Zbudowanie i eksploatacja koleji żelaznej zostanie powierzone kompanji, złożonej z przedstawicieli metropolji Algieru, Tunisu, Marokka, Zachodniej Afryki Francuskiej, wielkich kompanij kolejowych Francji i Północnej Afryki oraz towarzystw okrętowych.

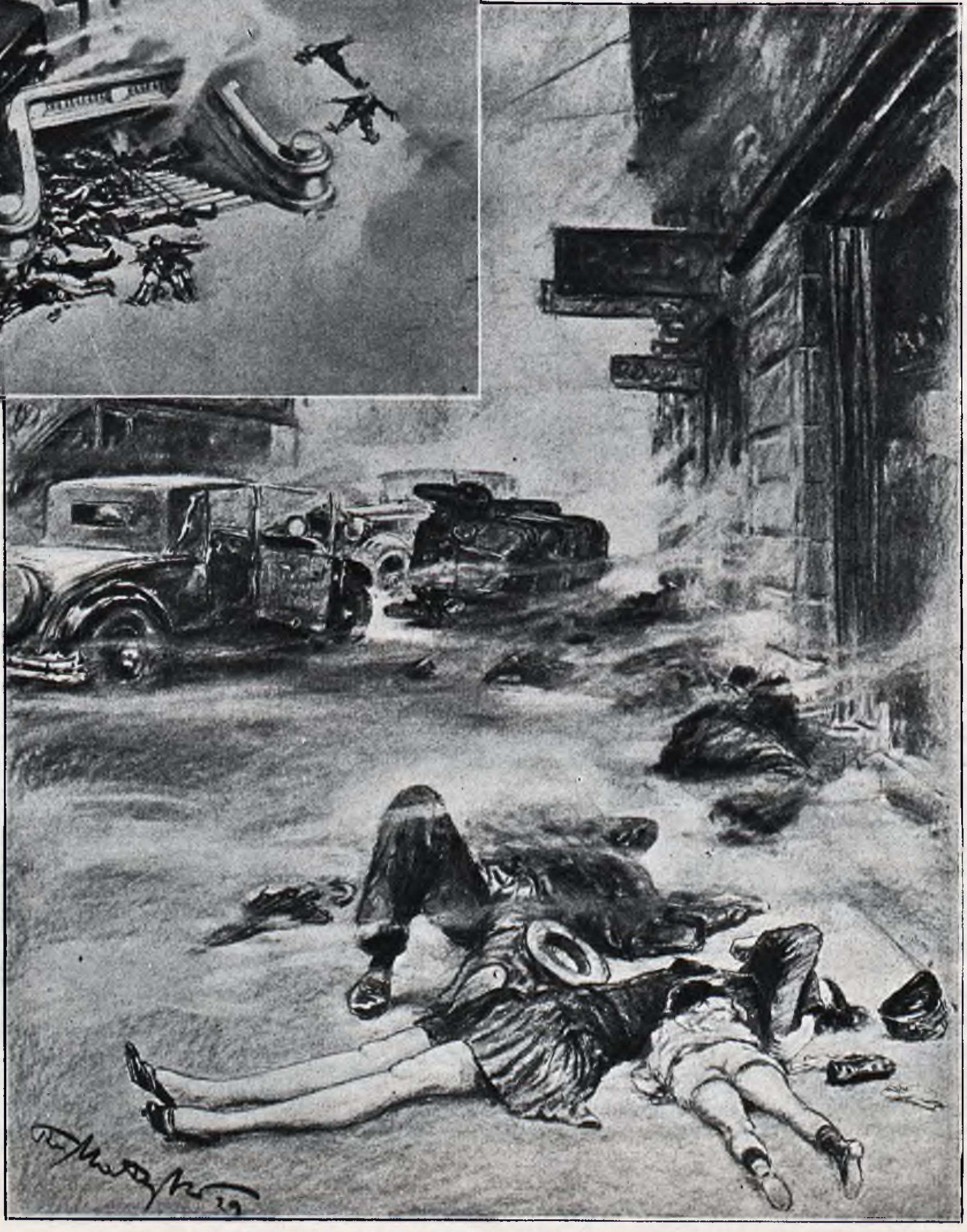
L. R.



A jednak koń XX stulecia — samochód, przezwyciężył piachy i kamienie Sahary.

A NIEMCY SWOJE...





Ilustracje z „Berliner Illustrierte Zeitung", przedstawiające obraz przyszłej wojny gazowej.

A jednak dziwne to jest, że podczas ustawicznych debat w sprawie rozbrojenia, a w szczególności podczas odbywającej się obecnie Konferencji Londyńskiej, słowo nawet nie padło o wojnie gazowej.

Może to być tłumaczone tem, że zarówno Traktat Wersalski, jak i Konferencja Waszyngtońska w roku 1922 przyjęły zasadę, iż używanie gazów trujących przez strony wojujące jest przeciwne prawu międzynarodowemu.

Coprawda, gazy były zabronione i przez Konwencję Haską z roku 1907, co jednak nie przeszkodziło ich stosowaniu podczas Wielkiej Wojny.

Bezwątpienia, wszystkie narody są uzbrojone przeciwko wojnie chemicznej i należy przypuszczać, iż nie zaniedbają studjów nad gazami, byle tę straszną broń z rąk tego, coby chciałby ją wbrew umowom stosować, wytrącić.

W każdym razie jest o czem pomyśleć!

Niemcy, sądząc z zamieszczonych ilustracyj, nie są nastrojone ani pacyfistycznie, ani optymistycznie. Tak, jak oni wyobrażają sobie użycie strasznej broni gazowej, wydaje się to być „nie do pomyślenia". Wówczas żadne miasto, żaden obywatel w jakiejkolwiek części świata nie zdoła się uchronić przed terrorem.

Są wielkie udoskonalenia w tej dziedzinie. „Berliner Illustrierte Zeitung" sygnalizuje w swoim ilustrowanym artykule różne nowe rodzaje gazów trujących, między innemi takie pociski, które eksplodują nie w powietrzu ani przy kontakcie z ziemią, lecz w określoną ilość minut, godzin, albo nawet dni po wsiąknięciu w ziemię.

Setka aeroplanów, niosących każdy tonnę bomb gazowych, mogą zadusić np. Paryż w chmurze gazowej 20 metrów wysokości, zabijając albo inaczej usuwając z pola działań żołnierzy i cywilną ludność.

Generał angielski E. B. Ashmore w swojej książce „Air Defence" (Obrona powietrzna) dowodzi, że Londyn, któremu może grozić takież niebezpieczeństwo, mógłby się obronić przeciwko atakowi powietrznemu tylko przez ściągnięcie nieprzyjacielskich samolotów na dół, zanim zdążą rzucić swoje pociski.

Słowem, ciągłe konferencje na temat rozbrojenia idą opornie i raczej rozbijają, niż umacniają, zgodę świata, a tymczasem zbrojenia trwają wbrew wszelkim zapewnieniom pragnienia świętego spokoju.

Żądza odwetu przeżera organizmy niektórych państw.

RARAŃCZA

Mała wioska pod Czerniowcami, slawna na świat cały. Czyby jednak kto słyszał jej nazwę, gdyby nie krew gorąca bohaterów II-ej Karpackiej Brygady Legjonów Polskich?

Potrzykroć w krótkich dziejach walk Żelaznej Brygady żyzne pola Rarańczy obficie zbroczyła krew żołnierza polskiego. Tam też na polach Rarańczy, począł się w niedalekiej przyszłości Kaniów. Przez te trzy Rarańcze II Brygada Legjonów Polskich stwierdziła, iż mimo niejakich błędów przywódców politycznych Brygady, które, zresztą, żołnierz karpacki swem bohaterstwem poprawił i skreślił, skrzyżowały się triumfująco i bez skazy szable legjonowe z trzema zaborcami Polski — Rosją, Austrją i Niemcami.

Obchodzimy dziś 12-ą rocznicę Rarańczy, owego sławnego przebicia się w dniu 15 lutego 1918 roku II Brygady poprzez front wojsk austrjackich na Ukrainie. Gdy pierwsza Rarańcza w dniu 17 czerwca 1915 roku była triumfem oręża legjonowego w wojnie Austrji przeciwko Rosji, oręża, którym dyrygowało jednak dowództwo 7-ej armji austrjackiej, to już począwszy od dnia 12 lutego 1918 roku, gdy Austrja podpisała z Rosją haniebny i dzielący po raz czwarty Polskę traktat brzeski, II Brygada Legjonów Polskich przekształciła się w samodzielnego żołnierza Polski, zależnego tylko od siebie i swej wielkiej niepodległościowej ideologji. Jeżeli były momenty pozornej różnicy pomiędzy I a II Brygadami Legjonów Polskich, to czyn Rarańczy przetopił żołnierza Legjonów w jedną bryłę, w jedno serce kochające i pragnące rozumieć swego Komendanta.

Dowództwo austrjackie czując, że legjoniści nie dadzą się już po traktacie brzeskim niczem omanić, zarządziło ścisły nadzór nad II Karpacką Brygadą. Lecz cóż mogą systemy szpiegowskie przeciwko niezmożonemu duchowi żołnierskiemu, który raz wreszcie zapragnął wolności, a gdyby mu do niej wrota zaparto, wolałby zginąć?

Nie pomogły nic żadne uspokajające rozkazy ani odprawy wyższych dowódców Brygady, na których radzono, aby czekać na wskazówki uzależnionej od Niemców w Warszawie Rady Regencyjnej. Żołnierz miał dosyć zwlekania i chciał mieć jasną decyzję. Nie mając butów, ciął koce derki na szmaty i owijał sobie bose nogi, byle tylko przejść, byle tylko zdążyć przemaszerować na czas — na plac upragnionego boju. Właśnie takim był ten żołnierz legjonowy, spód i fundament wiary w niepodległość. Gorączkowo spieszył się do bitwy. Wyżsi oficerowie radzili, rozważali, niektórzy uspokajali, a żołnierz i niżsi przeważnie dowódcy mieli decyzję, dawno już powziętą w duszy.

Dowódca, który poprowadził żołnierzy na Ukrainę, sam z siebie nie dał tej inicjatywy buntu, lecz tę inicjatywę podniosła cała brać legjonowa, to też ona ma prawo historycznego pierwszeństwa do sławy, a później dopiero ci, którzy się na tę szaloną bitwę zgodzili i do niej poprowadzili zdecydowanych na zwycięstwo lub śmierć legjonistów. Podkreślając fakt powyższy, bynajmniej nie mamy zamiaru pomniejszać zasług wyższych oficerów II Brygady, którzy lwią część odpowiedzialności za ten bunt historyczny wzięli bohatersko na siebie. Byli między nimi wielcy ludzie ze stali, których nazwiska historja zapisała już na swych kartach.

Wreszcie wieczorem dnia 14 lutego na odprawie oficerskiej II Karpackiej Brygady jednogłośnie zdecydowano przebić się z bronią w ręku przez austrjacki front bojowy do Rosji i tam połączyć się z organizowanemi formacjami polskiemi. Dyskutowano, czy działa artylerji mają przejść czy pozostać ze względu na większą odległość postoju i uciążliwe drogi oraz z powodu przewidywanego braku amunicji austrjackiej na terenie Ukrainy. Ostatecznie artylerja miała również pociągnąć z działami na Rarańczę.

Rozkazy opracowano i wydano. Wiele niepewności sytuacyjnych miało uzupełnić i pokryć bohaterstwo. Kierunek marszu już po przejściu wyznaczono Kijów.

W noc z 16 na 16 lutego 1918 roku ruszyły oddziały 3-go i 2-go pułków piechoty Legjonów Polskich, a później za niemi reszta oddziału Brygady, biorąc kierunek przez Sadogórę na Rarańczę, gdyż odcinek tego frontu wojennego każdy legjonista znał, jak swój pusty chlebak.

Trzeba było zrobić przez noc 30 kilometrów i, zanim poczenie świtać, przekroczyć międzypole pomiędzy okopami austrjackiemi i rosyjskiemi. Marsz był gwałtowny i ciężki, gdy jednak nogi odmawiały poganiało serce.

Niestety, wywiad żandarmerji austrjackiej wyprzedził moment osiągnięcia przez Brygadę Rarańczy. Wróg zdążył przerzucić na szczupłe siły legjonowe 2 dywizje piechoty i 2 dywizje kawalerji austrjackiej. Szedł tu wyścig bohaterstwa z wyścigiem szpiegostwa i przeciwdziałania wojsk wroga.

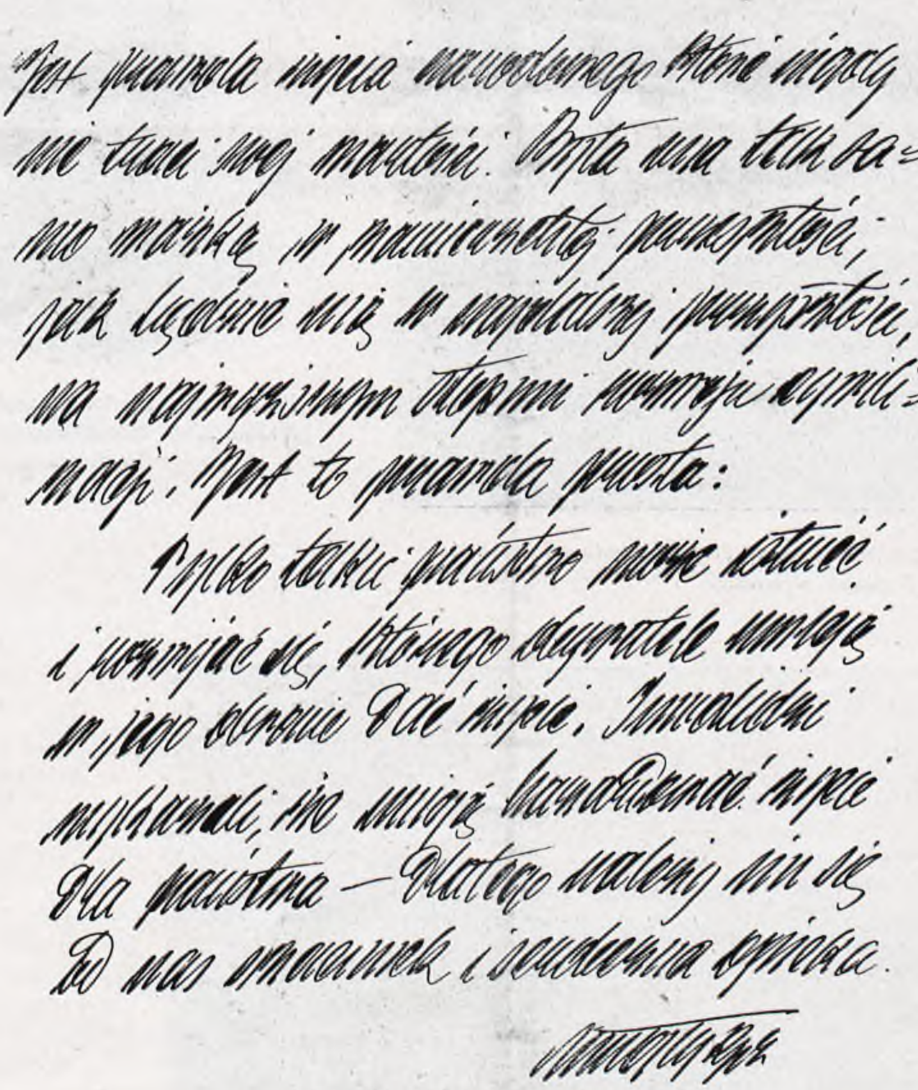
Osiągnięto już Rarańczę, gdy kolumnom polskim zastąpiły drogę kolumny nieprzyjaciela, a tak jeszcze niedawno „sprzymierzeńca". Właściwe starcie gwałtowne czołowego bataljonu Brygady zapoczątkował porucznik Mieczysław Boruta-Spiechowicz — dziś pułkownik W. P., — który na *„halt"* austrjackie trzema strzałami rewolwerowemi wybił kły gotującemu się do skoku tygrysowi, kładąc trupem trzech na przedzie stojących oficerów austrjackich. Zanim zerwała się burza przygotowanych do boju Austrjaków, już się przewaliła przez nich masa legjonistów.

Wywalone już były wrota wolności! Rarańcza osiągnięta! Niestety, przedarły się już ostatnim wysiłkiem tchu tylko 2-i i 3-i pułki piechoty Legjonów Polskich, karabiny maszynowe i kilka koni. Reszta, t. j. 1-y pułk artylerji polowej, tabory i służby, walcząc z obskakującemi ich dywizjami austrjackiemi, uległy zalewowi. Bohaterstwo swe uświęcili w więzieniach Huszt i Maramarosz Szyget.

Ci zaś, co zdążyli przejść, stając się protestem Polski przeciwko hańbie brzeskiej, ruszyli w step ukraiński i zdobyli nieśmiertelność — Kaniów. Tam nastąpiło skrzyżowanie szpad z trzecim gnębicielem Polski, niemieckim zaborcą.

TADEUSZ TESLAR

Autograf Generała E. Śmigłego-Rydza, ojca chrzestnego sztandaru Legji Inwalidów Wojsk Polskich, zaofiarowany Legji.



„Jest prawda życia narodowego, która nigdy nie traci swej wartości. Była ona tak samo ważka w zamierzchłej przeszłości, jak będzie nią w dalszej przyszłości, na najwyższym rozwoju cywilizacji. Jest to prawda prosta:

TYLKO TAKIE PAŃSTWO MOŻE ISTNIEĆ I ROZWIJAĆ SIĘ, KTÓREGO OBYWATELE UMIEJĄ W JEGO OBRONIE DAĆ ŻYCIE.

Inwalidzi wykazali, że umieją hazardować życie dla państwa — dlatego należy im się od nas szacunek i serdeczna przyjaźń".

POLEGŁYM CHWAŁA, ŻYWYM CZEŚĆ!

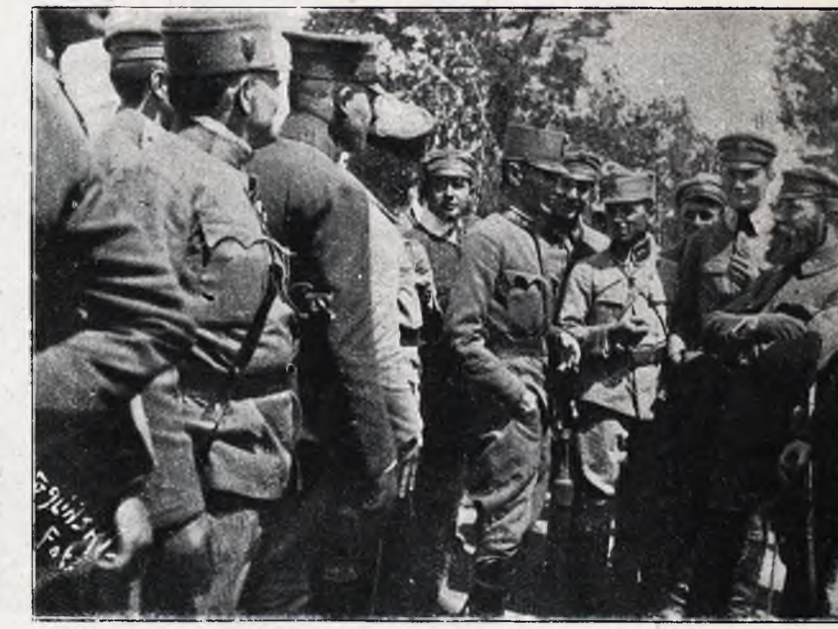
W DWUNASTĄ ROCZNICĘ RARAŃCZY



Nasze markietanki pod Czerniowcami nie zapominały o osładzaniu żołnierzowi trudu wojennego.



Sztab II Brygady na polach Rarańczy.



Ś. p. pułkownik Zieliński, popularnie „Dziadkiem" zwany, dobrocią i humorem żołnierskim spędzał troski z czoła.



Żołnierze II Brygady przy pracy, która trwała często więcej, niż... 8 godzin dziennie.



Pułkownik dyplomowany Tadeusz Malinowski, oficer czynu i zasługi z II Brygady.



W braku wody żołnierz II Brygady obmywał się sokiem z arbuzów.



Ś. p. major Władysław Gniady-Trzecieski, jeden z najzasłużeńszych oficerów II Brygady



Żołnierz w chwilach wypoczynku musiał być i krawcem i szewcem i kucharzem...



Powrót z pozycyj pod Rarańczą.



Mogiła ś. p. majora Władysława Gniadego-Trzecieskiego



Sanitarjuszka Władzia na miłej pogawędce w czasie wypoczynku.

WALKA Z PRZESTĘPSTWEM

WEDŁUG RELACJI INSPEKTORA POLICJI MC. KEE Z NOWEGO JORKU

Najwyraźniej postępy cywilizacji każdego narodu uwydatniają się w jego prawie karnem i metodach policji. Ongi przeprowadzano rejestrację już karanych przestępców w prosty sposób: obcinano im stosownie do przestępstwa: palce, ręce, nosy lub uszy, a posługiwanie się ogniem dla wypalania znaków na ciele, t. zw. piętnowanie, było już przejawem postępu kultury.

Fotografja, jako środek rejestracyjny przestępców, została wprowadzona w urzędach policyjnych świata w pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia. Zdawałoby się, że sprawa była zupełnie prosta. Stawia się jegomościa przed aparatem fotografuje i fotografję wkłada się do zbiorów. Co tu jednakże było do przemyślenia i co zostało ulepszone w praktyce! Jak najlepiej fotografować? En face, z profilu, trzy czwarte profilu, w kapeluszu, czy bez, czy też kombinując te wszystkie odmiany? Czy należy współzawodniczyć z fachowcami-fotografami w zdjęciu, czy też zdejmować rysy ostro ze wszystkiemi szczególnemi znakami? Jaka ma być pozycja głowy i jakie oświetlenie? Jaki objektyw nadaje się najlepiej do celów policyjnych? Decydującą jednak rzeczą było: jak ułożyć wiele tysięcy fotografij, by w razie potrzeby znaleźć to, czego się szuka?

Na to ostatnie pytanie jest następująca odpowiedź: ułożyć je według nazwisk, a poza tem według kategorji przestępców, a więc razem kasiarzy, kieszonkowców i t. d.

Ponieważ jednak w każdej grupie jest wielka ilość, układa się fotografje w poszczególnych kategorjach podług wzrostu i wieku ukaranych. Doświadczenie nauczyło, iż urzędnicy przy rozpoznawaniu osób najmniej stosunkowo mylą się co do wieku i wzrostu. Tem narzędziem tortur, któremu zostają poddani przestępcy, jest antropometrja. Mierzy się tutaj szerokość ramion i lewego ucha.

By móc każdej chwili ustalić identyczność przestępców, którzy zmieniają swe nazwiska, posługuje się policja czemś jeszcze innem, niż fotografją. Tu okazała się najlepszą daktyloskopja, lecz jej pochód triumfalny został wstrzymany o dziesięć lat, ponieważ z chwilą, gdy z Anglji zaczęto propagandę za jej wprowadzeniem, francuski znawca spraw kryminalnych Bertillon wprowadził antropometrję i podał jej zasady do wiadomości urzędów policyjnych Europy i pozostałych części świata.

Bertillon mówi: Szkielet kostny człowieka nie ulega zmianom od dwudziestego roku życia, a wymiary poszczególnego człowieka (wzrost, szerokość ramion, długość i szerokość głowy i t. d.) są tak różne, że niemożliwą jest rzeczą znaleźć dwóch ludzi o takich samych wymiarach.

Ujemne strony systemu są jasne: jest on niewygodny, kosztowny, w poszczególnych państwach są w użyciu różne systemy miar, błędy w mierzeniu są łatwe i częste, a w stosunku do osób poniżej lat dwudziestu i do kobiet jest ten system nie do zastosowania.

Wobec tego wróciły stopniowo wszystkie państwa, a nawet Francja do daktyloskopji. Przyjęcie daktyloskopji we Francji zostało spowodowane słabemi wynikami antropometrji w latach kradzieży Monny Lizy z Luwru. Złodziej, który wyciął obraz z ram, był tak uprzejmy, że zostawił odcisk swego palca na ramie. Gdyby Francja posługiwała się już wówczas daktyloskopją, to odszukałaby sprawcę i jego łup w ciągu paru godzin, a tak musiała czekać na tę przyjemność parę lat. Potem zaś mogła się przekonać, że przestępca był już notowany w zbiorach antropometrycznych.



Odcisk kciuka umieszcza się zaraz w odpowiednim dziale kartoteki.



Wymiary głowy przestępcy są dokładnie stwierdzane i notowane.

Daktyloskopja jest właściwie dawno wynaleziona. W Chinach doprowadzono ją nawet do pewnego systemu w rejestrowaniu. Do Europy wprowadzili ją Anglicy, Herszel i Faulds, z których pierwszy zajmował się nią w roku 1878 w Tokjo. Lecz dopiero w roku 1892, gdy londyński antropolog Galton oparł daktyloskopję o naukowe zasady, mógł naczelny inspektor policji w Kalkucie mr. Henry po trudach wprowadzić daktyloskopję w Indjach. Wkrótce potem wprowadził mr. Henry tę metodę w kolonji Przylądka Dobrej Nadzie, a skoro został prezydentem policji w Londynie, także w New - Scotland - Yard. Po roku poszły za tym przykładem urzędy policyjne w Wiedniu i w Budapeszcie. Od tego czasu antropometrja posiada znaczenie tylko o tyle, o ile przy dokładnych opisach osób w międzynarodowej korespondencji są używane wprowadzone przez Bertillon'a wyrażenia techniczne.

Naukowem podłożem daktyloskopji jest stwierdzenie, iż każdy człowiek wykazuje inny rysunek linij na palcach, i że ten rysunek nie zmienia się w ciągu całego życia. Skutki systemu są wcale ważkie. Mimo przybierania fałszywych nazwisk można ustalić nietylko z wszelką pewnością idenytczność osoby, lecz także po śladach, pozostawionych na miejscu zbrodni, można odszukać sprawcę, co przy zastosowaniu antropometrji, jak to widzieliśmy na przykładzie z Monną Lizą, nie było możliwe.

Daktyloskopja nie ma nic wspólnego z zewnętrznem podobieństwem ludzi. Odciski palców bliźniąt, których nie rozpoznawała matka, były zupełnie odmienne.

We Włoszech odbył się proces przeciwko pewnemu mężczyźnie, który podawał się za profesora i został przez żonę profesora uznany, jako jej dawny mąż. Atoli prawowita małżonka jego doniosła o oszustwie. Swe obecne, nieodpowiadające wcale stanowi profesora zdolności umysłowe, usprawiedliwiał obwiniony utratą pamięci, co miało być następstwem zasypania go ziemią w czasie wojny. Policja udowodniła na podstawie posiadanych odcisków, że ów mężczyzna jest faktycznie oszustem, zdemaskowanym przez opuszczoną żonę.

Zdarzają się jednak wypadki w każdej większej dyrekcji policyjnej, że mimo niepodobieństwa fotografij jednej i tej samej osoby odcisk palca ustala identyczność. Zdarza się to przeważnie wtedy, gdy między zdjęciami fotograficznemi upłynęło wiele lat.

W jaki sposób układa się należące do siebie fotografje odcisków, których wielka liczba znajduje się w biurze policyjnem? To była właściwa przyczyna, że tak późno wprowadzono daktyloskopję. Porządek pozwala na racjonalne ujęcie rejstracji. Cóż widzi się, gdy popatrzymy przez szkło powiększające na odcisk palca? Linje, łuki wszelkiego rodzaju, załamania i t. p. Zgrupowanie tych



W olbrzymich szafach są umieszczone daty personalne wszystkich przestępców Ameryki. Segregacja jest bardzo planowa i oparta na licznych doświadczeniach aby ułatwić szybkie odnalezienie materjału.

szczegółów daje w literach i cyfrach dokładne formułki, według których odbywa się odszukiwanie.

Daktyloskopja ma bardzo wielkie znaczenie przy zwalczaniu przestępców międzynarodowych, albowiem przestępcy międzynarodowi najczęściej zmieniają w każdem mieście nazwisko, a także często swój wygląd. Naturalnie jest niemożliwe, by każdy urząd policyjny zajmował się badaniem odcisków. Stworzono więc centrale w każdym kraju, które załatwiają korespondencję. Obecnie powstała myśl założenia nawet międzynarodowego biura stwierdzenia identyczności, gdyż telewizja umożliwia przesyłanie odcisków palców w drodze radjotelegraficznej na cały świat.

*

Kończąc ciekawe wynurzenia głośnego na cały świat kryminologa, jakim jest inspektor policji Nowego - Yorku mister Kee, zapytajmy się:

— A co u nas?

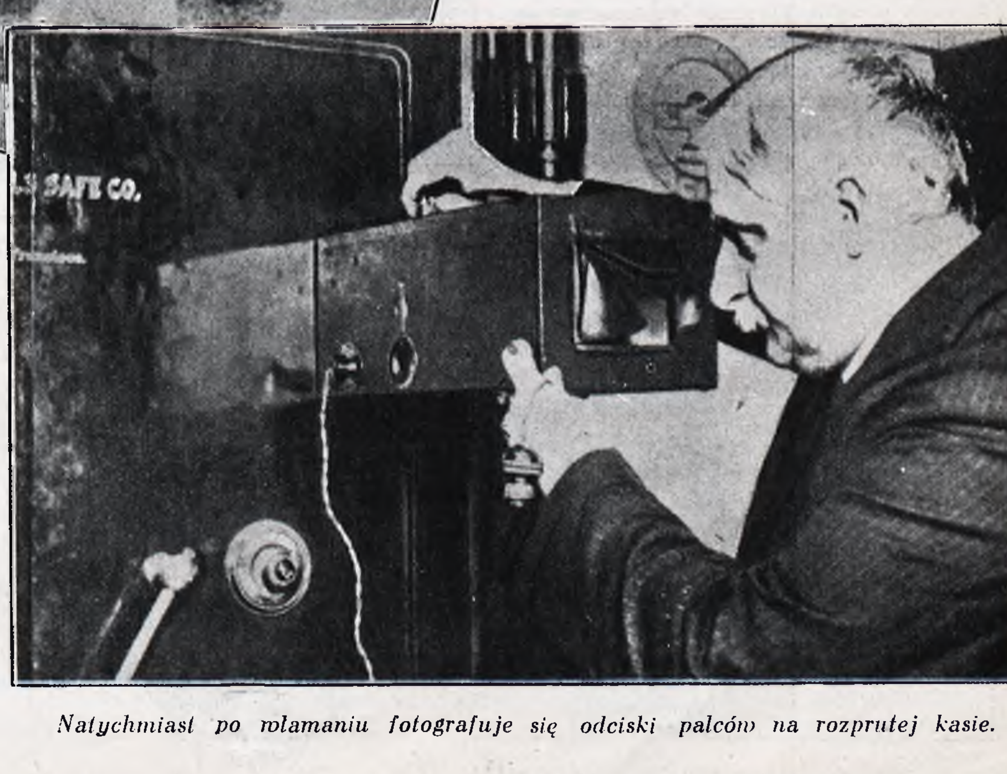
Odpowiedź wypadnie bardzo zadawalająco. Policja nasza, aczkolwiek liczy dopiero 10 lat organizacji w odrodzonem państwie, potrafiła stanąć na wysokości zadania, zyskując nawet podziw i uznanie najstarszych i najlepszych policyj świata.

Złożył się na to liczny element inteligencki, jaki od początku zasilił kadry policji polskiej, a także dobrze dobrany skład funkcjonarjuszów niższych — przeważnie z pośród oświeconych i dobrze zasłużonych Ojczyźnie podoficerów i żołnierzy.

Walka policji z przestępstwem wszelkiego rodzaju wydaje nieustanne rezultaty. Stosowane są wszystkie najnowsze metody i ulepszenia zarówno w daktyloskopji, jak w kartotekach i antropometrji. Mamy nawet już własnych wybitnych fachowców w każdej z tych dziedzin.



Z powodu podobieństwa ci dwaj osobnicy zostali obwinieni o to samo przestępstwo. Różnica mogła być ustalona tylko dzięki odciskom palców. Jednak świat przestępców zdobył się także ze swojej strony na udoskonalenie swego zawodu. Kasiarze, naprzykład, i wszelcy inni włamywacze dokonywują rozprucia kas i innych występów w gumowych rękawiczkach, by nie pozostawić odcisku palców.



Natychmiast po włamaniu fotografuje się odciski palców na rozprutej kasie.

W ROKU 1930 KRÓLOWAĆ BĘDZIE BLUZKA







Bluzka z deseniowego satin, z boku 2 wycięcia, zapięte klamrami.

Kołnierz w formie szalu oraz grupy drobnych zakładeczek stanowią całość bluzki.

Wiosna, która przynosi nam zawsze chęć odnowienia toalet, daje nam w tym roku okazję do zadośćuczynienia naszej kokieterji.

Bluzki oczekują naszego wyboru. Zwiastują one modę najbardziej kobiecą w swej linji i najbardziej czarującą. Bluzki mogą pozwolić sobie na detale, które obciążyły suknie. Wielcy krawcy poświęcili im wiele starań. Nie są one już tylko dodatkiem, lecz stanowią główną część toalety. Nie mają one nic wspólnego z bluzką „tailleur". Składają się obecnie z szali, pelerynek, kamizelek, berthes, które się łączą w najrozmaitsze kombinacje, pełne wdzięku. Podstawą tej mody są: piękne materjały, kwieciste musseliny, nowe woale, oraz pięknie układające się krepy. Krepy te oraz deseniowe satins najlepiej się do tego nadają. Delikatne odcienie: różowy, niebieski i blado-zielony, jak również kolor „champagne", które dotychczas służyły do toalet poobiednich, zaczynają kwitnąć od rana, nadając twarzom nową i miłą oprawę.

W tych nowych bluzkach marszczenie odgrywa ważną rolę. We wszystkich prawie wycięcie jest drapowane. Wyłogi są wycinane i zachodzące jeden na drugi. Żaboty są plisowane u góry i rozchodzące się, jak wachlarze na ramionach w kształcie szalu. Rękawy są czasem wąskie i długie, niektóre szerokie, związane wąskim paseczkiem, zamiast mankietu. Niektóre bluzki nakładają się pod spódniczkę, inne na wierzch spódniczki, lecz zawsze linja stanu jest wysoka. Bluzki sportowe muszą być w tonie wełny, z której jest zrobiona spódniczka.

Kapelusze sezonu nadchodzącego będą widomym dowodem żądzy zerwania z prostotą, jaka panowała w tej dziedzinie przez szereg lat ostatnich.

Do sukien letnich nosić będziemy kapelusze z delikatnej, leciutkiej — kosztownej, niestety — słomki, utrzymane w barwie tualety i ślicznie ocieniające twarz. Kapelusze te o dużych, pochylonych ku twarzy rondach, lekkie i nadwyraz estetyczne w rysunku, solidaryzować się będą prześlicznie ze zwiewnością letnich sukien.

Zarówno kształt, jak i przybranie kapeluszy wykazują chęć zharmonizowania się z główną linją sukien, która faworyzuje nadal asymetryczność, wypowiadającą się przedłużeniem boku lub boków, przodu lub tyłu sukni. Idąc po linji głównych wskazań mody, wszelkie przybrania kapeluszy umieszczane są z jednej wyłącznie strony.

l.



Bluzka z białego musselinu z haftowanym gdzieniegdzie deseniem, pelerynka związana z przodu.

Bluzka z deseniowego musselinu z dużym kołnierzem, zarzuconym podwójnie na prawem ramieniu.



Szeroki marszczony kołnierz z grupami zakładek, paseczek z tegoż materjału, zawiązany na spódnicy.





Proste linje i duży kołnierz berthe, stanowią szyk bluzki z czarnego satin w biało-różowe desenie.

Jaki ma być charakter kobiety?

Z dużem zainteresowaniem przeglądam odpowiedzi czytelniczek „Reduty", w których znajdują wyraz rozmaite zapatrywania, ujmujące zagadnienia z kilku stron. Nie mam zamiaru polemizować z żadną z tych odpowiedzi. Każda z pań bowiem ma do pewnego stopnia rację, i oświetlenie, które każda z nich rzuca na całość poruszanej kwestji, jako czynnik osobistych doświadczeń i rozważań, poważnie przyczynić się może do wyrobienia sobie ogólnego poglądu — jaki ma być charakter kobiety.

Chcę jednak w kilku słowach powrócić do tego, co dla mnie jest i będzie najistotniejszą treścią zagadnienia: „jakim ma być charakter kobiety". Mianowicie do tych wewnętrznych wartości, na jakich praca nad wyrobieniem charakteru musi się opierać, jeżeli ma dać rzeczywiście twórcze wyniki. Jeżeli na tych wartościach — mam tu w pierwszym rzędzie na myśli samodzielność myślenia, będącą warunkiem wyrobienia woli, oraz bezwzględną, bezkompromisową rzetelność w stosunku do samej siebie, do moich własnych przemyśleń — oprzemy, niby na mocnej podstawie, budowę charakteru, to pewne być możemy, że budowa ta trwałą będzie i piękną, a giętką zarazem i przystosowującą się do zmiennych form i okoliczności życia w dążeniu do harmonijnej całości. Charakter, w ten sposób wypracowany, daje rękojmię, że kobieta we wszystkich swoich poczynaniach iść będzie ku ideałowi piękna, który nieodłączny jest od ideału kobiecości, jak słusznie twierdzi pani Luna — bez względu na to, czy terenem jej działania będzie dom, czy zawodowa praca, redakcja pism, czy sport, czy też wreszcie wchodzić będzie w grę miłość, ten istotnie tak bardzo ważny czynnik kobiecego życia. *ROMA*

*

Wiele już głosów moich poprzedniczek i poprzedników podkreślało swe myśli o formach, mających kształtować charakter polskiej kobiety. Szczęśliwa jestem, że uczynili to za mnie inni, gdyż nie potrafiłabym może w tej ogólnej dyskusji wszystkich zadowolić. Ale i dla mnie pozostało jeszcze miejsce, dotychczas nie zajęte — puste. To droga przez wychowanie fizyczne — przez sport, by charakter kobiety zahartować i utrwalić. Właśnie to jest charakterystyczne, że wszyscy poprzednicy o tem milczeli, co właśnie jest dowodem, że kobieta polska, jako masa kobiet, jeszcze o wychowaniu fizycznem, sporcie, niewiele, lub wcale nie wie.

Powiedzą mi, że mamy Konopacką, Hulanicką i inne. Ależ to są zawodniczki indywidualne, rekordzistki — jednostki, a nie masa. Popatrzmy na nasze organizacje kobiece wychowania fizycznego. Czy to ma być wszystko?

Pchnijmy najpierw kobietę do zdrowego sportu — do lekkoatletyki, do przysposobienia wojskowego, a później zbadajmy jej charakter. Porównajmy po latach dwa pokolenia, a niezawodnie będą to dwie różne i nierówne sobie rasy kobiet.

Kobieta usportowiona przyjmie życie głębiej — naturalniej, i zapewne wychowa młodzież na rasą najodpowiedniejszą, wzór nieugiętych obrońców Ojczyzny. Oto, co chciałam dodać do tej ciekawej ankiety „Reduty".

GRAŻYNA

MISS INDJA



Panna Sawacha, piękność hinduska, wybrana z pośród najpiękniejszych Hindusek. Czy piękna, osądźcie sami. Pragnie również ubiegać się o palmę pierwszeństwa na konkursie nacyj w Ameryce.

Jeżeli mówię o charakterze kobiety, to mam na myśli kobietę współczesną. Oczywiście, charakter kobiety teraźniejszej musi być przystosowany do wymagań obecnego życia, które na nią nakłada o wiele więcej obowiązków, niż nakładało na jej poprzedniczki. Ażeby im sprostać, musi mieć kobieta hart ducha, silną wolę i stanowczość. Jeżeli tych cech nie wyrobi w swym charakterze, nie dorówna mężczyźnie na polu walki o byt, lecz będzie stale od niego zależną.

Wbrew twierdzeniu p. Luny, uważam, że kobieta współczesna nie powinna rozwijać zbytnio uczuciowości, bo jej i tak nigdy kobiecie nie zabraknie, zaś bardzo rozwinięta, niejednokrotnie przyczyni się do załamań życiowych i wykolejeń. Więcej należy zwrócić uwagi na rozum, a nie na serce, które przynosi tyle nieszczęść kobiecie. Trzeźwiej powinna patrzeć kobieta na życie — na jego rzeczywistość, a mniej będzie miała zawodów i goryczy. Nie można bowiem zaślepiać się w jednej tylko miłości, gdyż kobieta jest przedewszystkiem człowiekiem i musi mieć przecież jakieś większe cele poza miłością. Musi więc kobieta miłość odsunąć na plan drugi, mniej poświęcać się hodowaniu uczuć, a więcej natomiast hartować ducha, aby móc walczyć o swoje prawa człowieczeństwa.

Wyrabiając w swym charakterze cechy męskie, straci tę tak zwaną „kobiecość", ale zato będzie w życiu mężczyzny jego wierną towarzyszką, a nie wyłącznie narzędziem ‚koniecznem do przedłużenia rodu ludzkiego. Ja osobiście bowiem, jako mężczyzna, chcę widzieć w kobiecie przedewszystkiem przyjaciela i towarzysza życia.

„SĘK"

O przyczynach nieczystej cery

IV.

(Dokończenie)

Przy wrażliwości cery, rozszerzonych porach skórnych i łojotokowem usposobieniu nic łatwiejszego, jak zakazić skórę nieczystym puszkiem, na którym osiadają drobnoustroje. Stosowanie kawałków czystej waty, jako najcelowsze i najhigjeniczniejsze, uważane jest przez większość pań za niewygodne i nieestetyczne; to też możnaby je ograniczyć tylko do tych wypadków, gdzie cera ma specjalną skłonność do wykwitów.

Istnieją w sprzedaży puszki, które dają się prać. Pomysł w zasadzie doskonały, z warunkiem, że puszek wykonany jest z dobrego materjału, który po praniu nie traci własności nasycania się pudrem. Rozprowadzając puder po twarzy, ścieramy jednocześnie cieniutką warstewkę łoju skórnego, do którego z łatwością przylega pył miejski. Pył ten z jego ingredjencjami nagromadza się na puszku i zkolei wcierany jest w twarz. W ten sposób nieświadomie ułatwiamy drogę czynnikom szkodliwym.

Kilka słów należy poświęcić jeszcze sprawie pudrów i ich znaczeniu dla skóry wogóle. Służąc do maskowania nieestetycznych odcinków skóry, jest on tym materjałem, który najłatwiej się nadużywa. Nie mówiąc już o tem, że każda cera, zależnie od jej charakteru, wymaga właściwego doboru pudru, nieumiejętne i zbyt hojne nim szafowanie prowadzi po krótszym lub dłuższym czasie do rozmaitych zaburzeń w normalnej funkcji skóry.

Zasadniczo istnieją dwa rodzaje pudrów: roślinne i mineralne. Pierwsze przygotowują się z ziarna rozmaitych zbóż, drugie z kremu, cynku i innych pierwiastków chemicznych. Szematycznie traktując sprawę, należy stwierdzić, że pudry roślinne nadają się dla cer, których wydzieliny mają raczej wodnisty charakter (t. zn. łatwo pocące się), mineralne zaś dla cer łojotokowych. Praktycznie, oczywiście, stosuje się pudry kombinowane z przewagą, zależnie od potrzeb cery, jednego lub drugiego gatunku. Mam tu na myśli pudry lecznicze. Pudry fabryczne zawierają dodatki barwników, które nadają im odpowiednie odcienie, oraz olejki eteryczne dla zapachu. Niewielki dodatek tłuszczu decyduje o sypkości i spoistości pudru.

Nadużycie pudru odbija się szybko w sposób niekorzystny przedewszystkiem na cerach suchych, bez skłonności do nadmiernego wydzielania. Jasnem jest, że, wcierając puder, zapychamy nim pory, które są, że tak się wyrażę, wentylatorami skórnemi.

Dr. S. H.

SPROSTOWANIE.

W numerze 2 „Reduty" w tytule artykułu dr. St. Hirszberga omyłkowo wydrukowano „O przyczynach nieczystej krwi", zamiast „O przyczynach nieczystej cery", co niniejszem prostujemy.

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Nowy Zarząd Legji Inwalidów w Lublinie



Oddział Legji Inwalidów W. P. w Lublinie. Siedzą: prezes Zarządu Głównego mjr. Labuko, oraz członkowie Zarządu oddziału lubelskiego: plk. Żukiewicz, kpt. Sokoliński, por. Fleszar, kol. Jęczeń i kol. Mościcki.

W dniu 9 lutego odbyło się w Lublinie, w sali Towarzystwa Muzycznego doroczne walne zebranie członków oddziału lubelskiego Legji Inwalidów W. P. Po zagajeniu zebrania przez ustępującego prezesa oddziału, kolegę por. władz: p. dr. Grużewskiego, jako przedstawiciela p. wojewody, i p. Piechoty, jako komisarza Magistratu, na wniosek kol. Fleszara obrano na przewodniczącego walnego zebrania inw. Fleszara, i powitaniu przedstawicieli prezesa Zarządu Głównego Legji — majora W. Labuko, który w krótkich słowach wyjaśnił, jakie obowiązki ciążą na członkach w stosunku do organizacji.

Po złożeniu wyczerpującego sprawozdania zebrani członkowie, na wniosek prezesa komisji rewizyjnej, uchwalili ustępującemu zarządowi absolutorjum, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Do zarządu zostali obrani: por. inw. Fleszar, plk. inw. Żukiewicz, kpt. inw. Sokoliński, mjr. inw. Winczi, inw. Kowieski, inw. Jęczeń, inw. Żurowski.

Do komisji rewizyjnej: inw. Kubacki, inw. Karwacki, inw. Papica, inw. Fuglewicz i inw. Krzesiński.

Następnie zostali wybrani członkowie sądu koleżeńskiego i delegaci na walny zjazd delegatów.

Po zakończeniu obrad nastąpiło zdjęcie grupowe wszystkich obecnych na zebraniu.

Z przyjemnością stwierdzamy, że członkowie naszego oddziału w Lublinie są doskonale zgrani i cechuje ich wysokie poczucie koleżeńskości, dowodem czego był bardzo miły i sympatyczny nastrój na zebraniu.

Musimy zaznaczyć że zarząd oddziału w ubieglej kadencji przejawił dużo energji i postawił naszą placówkę na mocnych podstawach. Świadczy o tem chociażby stały dopływ nowych członków. Placówka nasza w Lublinie zorganizowała dział handlowy i w sprawach finansowych uniezależniła się zupełnie.

Życzymy na tem miejscu kolegom w Lublinie dalszego rozwoju dla dobra naszej organizacji.

W obronie nazwy „Legji Inwalidów Wojsk Polskich"

Na walnem zebraniu tegorocznem jednego z oddziałów Legji Inwalidów W. P., podany został wniosek do rozstrzygnięcia przez zjazd delegatów o zmianę nazwy „Legji Inwalidów Wojsk Polskich" na „Związek Inwalidów Wojsk Polskich".

Przysłowie mówi: „Jak się zwał, tak się zwał — byle się dobrze miał". I oczywiście — gdyby interesy zrzeszenia miały na tem skorzystać, to niechby i przemianowano! Ale w tym wypadku korzyści żadnej dopatrzyć się nie można — można natomiast dopatrzeć się szkody, i to dosyć jaskrawej, mianowicie: szkody *utożsamiania* „Związku Inwalidów Wojsk Polskich" ze „Związkiem Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej"! Zbyt długiemi są obydwie nazwy, aby władze, a szczególnie społeczeństwo, zadawało sobie tyle trudu, by wypowiadać, czy też wysłuchiwać uważnie daną nazwę i zastanawiać się nad różnicą, zachodzącą między dwoma związkami pokrewnemi i jednobrzmiącej pierwszej (zasadniczej) połowie nazwy!

A ten jednobrzmiący początek: „Związek Inwalidów...", byłby bezwzględnie tym podstawowym skrótem, używanym w potocznem życiu w odniesieniu zarówno do jednego, jak i drugiego zrzeszenia inwalidzkiego. Dziś trudno jest nie zwrócić uwagi na różnicę brzmienia nazwy: „Legji Inwalidów" i „Związku Inwalidów", ale trudniej ją będzie zauważyć w słowie i piśmie przy nazwach „Związek Inwalidów W. P." i „Związek Inwalidów W. R. P."

W razie wprowadzenia w życie projektowanej zmiany ,nastąpiłby napewno cały szereg omyłek i nieporozumień, które odbiłyby się ujemnie na interesach Legji.

Gdyby podobny wniosek, umożliwiający utożsamianie obu tych zrzeszeń inwalidzkich, powstał na zebraniu Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, nie byłoby to dziwne, bowiem nie na rękę wspomnianemu Związkowi było i jest wyeliminowanie się z ich grona inwalidów Wojsk Polskich, i do dziś dnia istnieje z tamtej strony dążenie do przeprowadzenia fuzji Legji i Związku. Podobna zmiana nazwy Legji wprowadziłaby zamęt, idący po linji polityki Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej.

A teraz, przeszedłszy do porządku nad tą ze wszechstron prawdopodobną szkodą, której widocznie nie zauważył kolega-wnioskodawca, zapytajmy wprost, jaki jest cel tej zmiany, jakie ewentualne korzyści miałaby ona przynieść interesom inwalidów Wojsk Polskich, zrzeszonych pod sztandarem Legji?

Jeżeli zaś kolega-wnioskodawca i jego ewentualni zwolennicy w tym kierunku chcą wiedzieć, dlaczego Legja nazwana została Legją, a nie Związkiem — to ja odpowiem:

Człowiek, który rzucił w rzesze inwalidów Wojsk Polskich myśl wyeliminowania się z ogólnego Związku Inwalidzkiego, w celu poprawienia warunków ich bytu, jako zależnego jedynie od rządu polskiego (a nie od rządów b. państw zaborczych), człowiek, który ostatnim wysiłkiem swego dogasającego życia zapoczątkował urzeczywistnienie tej idei, chciał właśnie nazwą wyodrębnić nowopowstające zrzeszenie, a chcąc temu zrzeszeniu dać imię, godne powagi inwalidy wojsk wskrzeszonej Polski, sięgnął po imię, związane z tradycją, imię, które zawsze i wszędzie chwałą okryte było!

Był nim ś. p. porucznik-inwalida Mirski-Lewandowski.

Jeżeli może być „Legja", idąca w bój, po laury zwycięstwa, to może być i „Legja" bojowników-kalek, którzy to zwycięstwo już zdobyli krwią swoją, złożywszy na ołtarzu Ojczyzny najcenniejszy dar życia — zdrowie!

JULJA MIRSKA-LEWANDOWSKA.

Bal T-wa Przyjaciół Inwalidów

Dnia 15 lutego w białej sali pałacu Mostowskich odbył się bal, urządzony staraniem T-wa Przyjaciół Inwalidów. Zabawa dzięki zabiegom pani ministrowej Prystorowej i pani generałowej Konarzewskiej zgromadziła licznie przedstawicieli władz, generalicji, korpusu dyplomatycznego i społeczeństwa i w miłym nastroju przeciągnęła się do rana.

Inwalidzi o okólniku Ministerstwa Pracy

„Reduta" otrzymała od jednego z inwalidów charakterystyczny artykuł o ostatnio ogłoszonym przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej okólniku. Ponieważ sprawa ta dotyczy kwestji ogólnej, prosimy zainteresowanych inwalidów o wypowiedzenie się, czy kolega M. S. ma słuszność.

Redakcja

Okólnik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w sprawie art. 7-go ustawy inwalidzkiej w niczem nie ulżył inwalidzie i nie usunął ograniczeń inwalidzkich. Według starej ustawy inwalida musiał, skoro wnosił podanie o przedstawienie go do komisji rewizyjnej ze względu na pogorszenie się stanu zdrowia, załączyć świadectwo lekarskie, a w razie niezamożności, świadectwo ubóstwa — jednak w razie niestwierdzenia pogorszenia inwalida ponosił koszta komisji.

A okólnik? Usuwa jedynie potrzebę załączenia świadectwa lekarskiego, natomiast nie usuwa ograniczeń ani kar pieniężnych, nałożonych na inwalidę w formie zwrotu kosztów komisji. I to właśnie ostatnie zarządzenie jest mojem zdaniem, krzywdzące. Trudno bowiem żądać od inwalidy, który nie jest lekarzem, aby, odczuwając bóle, nie mógł sądzić, że bóle te zostają w związku z jego kalectwem.

Dostateczną chyba karą dla inwalidy jest to, że o ile komisja nie stwierdzi pogorszenia stanu zdrowia, to petent musi pokryć z własnej kieszeni koszta swojej podróży. Inwalida, wiedząc, że pokrywa sam wszelkie wydatki podróży, napewno bez potrzeby zgłaszać się do komisji nie będzie. Potrzeba ta, według przekonania inwalidy, może zajść jedynie tylko w tym wypadku, jeżeli inwalida odczuwa bóle zależne czy niezależne od swego kalectwa. Nie należałoby doprowadzać do tego, by inwalida, mając przed sobą widmo ewentualnej kary pieniężnej, której nałożenie zależeć będzie od komisji rewizyjnej, zaniechał zgłoszenia się w obawie przed materjalnemi następstwami, jakkolwiek pogorszenie zdrowia miałoby miejsce istotnie.

Jeżeli dziś lekarze nie mogą zupełnie pewnie orzec, czy w niektórych wypadkach cierpienie jednego organu stoi w związku z kalectwem drugiego, to nie można nałożyć tego obowiązku na inwalidę, laika w sprawach chorobowych, a tem mniej karać go za to, że nie wie tego, czego niejednokrotnie nie mogą stwierdzić lekarze. Ponadto wiadome jest przecież, że renta inwalidzka nie ulega żadnemu zajęciu prawnemu — w jakiż więc sposób zamierza Ministerstwo Pracy ściągać kary (zwrot kosztów komisji) od inwalidy, chyba nie ze szczuplej renty inwalidzkiej?

Ze względów powyższych okólnik ten powinien ulec pewnym modyfikacjom.

M. S.

Wobec 100-ej rocznicy powstania listopadowego

Dnia 16 lutego w sali Rady Miejskiej odbyło się zebranie organizacyjne celem wyłonienia komitetu uczczenia przypadającej w roku bieżącym setnej rocznicy powstania listopadowego.

Zebranie to zostało zwołane z inicjatywy prezydenta miasta stołecznego Warszawy p. inż. Słomińskiego.

Po zagajeniu zebrania i przedstawienia zebranym programu działalności Komitetu wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której płk. Dunin-Wolski narzucił krótki rys historyczny i opis pobojowisk co do stanu, w jakim znajdują się obecnie, wysuwając szereg wniosków dla przyszłego Komitetu.

Zkolei zabrał głos prezes Legji Inwalidów Wojsk Polskich mjr. Wł. Labuko, podkreślając inicjatywę inwalidów armji narodowej, którzy ze swych skromnych składek ufundowali tablicę ku czci swego patrona, generała-inwalidy Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Woli, wmurowywując ją dnia 6 września 1928 r. w ścianę historycznego kościółka na Woli. Jednocześnie mjr. Labuko zaapelował do obecnych, aby została wyłoniona Sekcja, która zajęłaby się specjalnie odnalezieniem prochów bohaterskiego generała, jak również tem, aby na miejscu jego bohaterskiego zgonu stanął trwały pomnik miast dotychczasowego zbyt skromnego drewnianego krzyża, ufundowanego przez T-wo Przyjaciół Woli.

Wnioski te zostały przyjęte. Po dokonaniu wyborów Komitetu i poszczególnych Sekcyj zebranie zostało zakończone.

Odznaka Inwalidów Ociemniałych



Wykonywując wolę swoich członków — ociemniałych inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej — zarząd Związku Stowarzyszeń Ociemniałych Inwalidów wprowadził odznakę sanitarno-ochronną, uprawniającą inwalidów ociemniałych do pierwszeństwa, jak również korzystania z opieki w miejscach publicznych. Dotychczas publiczność nie doceniała grozy takiego kalectwa, jak utrata wzroku, i nie tylko nie ułatwia, lecz przeciwnie utrudnia poruszanie się ociemniałemu inwalidzie.

*
* *

Nie wątpimy, iż zdjęcie fotograficzne odznaki, którą nosić będą w klapie ubrania ociemniali inwalidzi, ułatwi naszej publiczności orejntowanie się i okazywanie wszelkie pomocy i opieki tym najstraszniejszym żywym ofiarom wojny.

SKRZYNKA REDAKCYJNA

Kompanja Legji w Klimontowie. — Wszelkie materjały, dotyczące treści przemówienia z okazji obchodu 3 maja, znajdują się w wydanej książce Aleksandra Kawałkowskiego p. t. „Od rozbiorów do zjednoczenia" Wyd. „Polska Zjednoczona", Skład Główny „Dom Książki Polskiej", 1930. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 6 zł. Dla czytelników „Reduty" uzyskaliśmy 30% rabatu o ile ci zgłoszą się listownie pod adresem Redakcji.

Kompanja Legji w Kołomyji. — Współpracownikiem „Reduty" może być nietylko kolega H. N. o którego zapytujecie, lecz wogóle wszyscy inwalidzi wojska polskiego. Jeżeli chodzi specjalnie o kol. N. — prosimy o nadesłanie „Reducie" jakiejkolwiek korespondencji miejscowej jego pióra. Najbardziej pożądane są fotografje okolicznościowe i ciekawe. Tylko muszą być przesyłane natychmiast.

Oddział Legji Inwalidów w Toruniu.— Przesłany ciekawy list inwalidów Związku R. P. z Ciecierki wykorzystaliśmy w Nr. 3 „Reduty". Słusznie koledzy stwierdzają, że w „Związku" jest ogromna ilość takich inwalidów Wojska Polskiego, którzy nie mogą już ścierpieć tego bezprzykładnego teroru i spychania ich zasług oraz praw do przywilejów inwalidzkich. Z przyjemnością komunikujemy kolegom, że niema dnia, w którymby inwalidzi Wojska Polskiego ze „Związku" nie zgłaszali się z prośbą o przyjęcie ich do Legji Inwalidów Wojska Polskiego, gdyż tylko „Legja" może być uważana za organizację inwalidów wojska narodowego. Im więcej „Związek" napada i lekceważy „Legję", tem silniej protestują przeciwko temu uświadomieni inwalidzi. Bądźcie pewni, że „Legja" niedługo już będzie organizacją, w której znajdą się wszyscy bez wyjątku inwalidzi Wojska Polskiego. Zgłaszających się do was inwalidów rejestrujcie ściśle według statutu i ostrożnie.

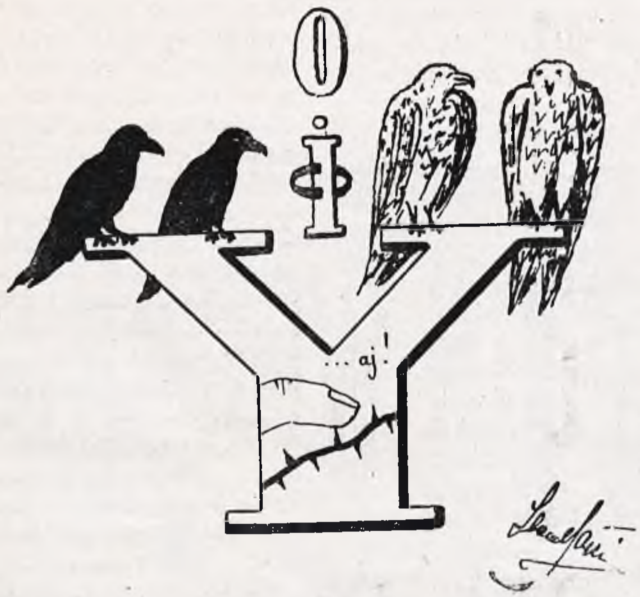
Kolega M. Szerszeń, Przemyśl. — Bardzo słuszna jest uwaga Kolegi, że ankieta „Inwalidy" o poprawieniu prasy „Związku inwalidów wojennych R. P." być może doprowadzi do tego, że „Związek" zrozumie, iż napadanie na „Legję" demoralizuje tylko opinję społeczną i szkodzi sprawie inwalidzkiej. Również zgadzamy się z Wami, że nieliczni inwalidzi, czytelnicy „Inwalidy", nie chcą widzieć na łamach tego pisemka żadnych obelg, ordynarnych wyzwisk i kalumnij, rzucanych na „Legję". Właśnie dlatego z każdym dniem wzrasta ilość prenumeratorów „Reduty", która ani strzela z za płotu, ani „obcasami" nikogo nie depcze, lecz po bratersku i rycersku jednakowo traktuje niedolę inwalidy.

Franciszek Serda, Tarnopol. — Fotografje dla „Reduty" otrzymaliśmy. Są bardzo ciekawe zwłaszcza zdjęcia pożaru. Do nadesłanych fotografij trzeba było napisać kilka słów objaśnień. Niech Pan ma to przedewszystkiem na uwadze, by zdjęcia były aktualne. Najlepiej jest to fotografować, coby Panu, jako czytelnikowi „Reduty", najbardziej się w piśmie podobało.

Kolega Michał Falek w Krakowie. Dziękujemy za starania dla „Reduty". Każdy z członków Legji winien jaknajgorliwiej dbać o to, by rozpowszechniała się „Reduta" wśród szerokiego ogółu społeczeństwa. Wtedy rozwinie się jeszcze pełniej, a będzie to zasługą Legji, iż potrafiła stworzyć kulturalną polską placówkę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS Nr. 12.



REBUS Nr. 13.



ŻADANIE Nr. 14.

W dzisiejszej dobie wszystkie panie,
Choć nawet bardzo *trzecie - czwarte*,
To obrzydliwe mają zdanie,
Że długie włosy nic nie warte!...

Im na to powiem parę słówek:
Że myślą tak li główki puste,
Więc wolę zawsze od tych główek
Się trzymać *pierwsze - ósme - szóste!*...

Pamiętam, w *siódmym - piątym - drugim*
Spotkałem pannę — jak djament, —
Buziaczek śliczny, z noskiem długim,
Co zdradza pono — temperament!...

Nie czeka — myślę — mię wszak *szósta* —
— *Dziewiąta*, gdy się ucałuje
Ją w śliczną szyjkę, no i... usta, —
W ten sposób zwykle się flirtuje!...

Golonej szyjki dotykając,
Przyjemność taką samą miałem,
Jak gdyby się ukarać mając...
Policzek męski całowałem!...

Za dobre rozwiązanie nagrody książkowe.

Z REDAKCYJNEGO BIURKA

Dr. Emil Friedlender w Drohobyczu. Jaknajchętniej przychylamy się do życzenia Pana Doktora, tem więcej, iż czynimy to dla dobrze zasłużonego prezesa bratniej organizacji.

Adam Rylski w Suwałkach. Za miłe słowa, na które mógł się zdobyć tylko towarzysz broni i zasłużony dla Ojczyzny żołnierz, serdecznie dziękujemy. List Pański sprawił nam rzetelną przyjemność. Prosimy o dalszą pamięć, a tymczasem przysyłamy żołnierski uścisk dłoni.

Dada Domi we Lwowie. Owszem, zamieścimy w najbliższych numerach. Dobre!

Janowi Skalskiemu w Wilnie. Dziękujemy za słowa uznania dla naszych starań. Życzenia Pańskie będą uwzględnione w najbliższej przyszłości. Proponowana ankieta wymaga dobrego opracowania. W tym wypadku może obudzić duże zainteresowanie.

Nauczycielowi szkoły. Przy większych zamówieniach „Książek Różowych i Błękitnych" możemy porozumieć się z wydawnictwem, by udzieliło stosownego rabatu. Uważamy tę sprawę za zupełnie możliwą do załatwienia.

Posłowi X. Y. Dziękujemy za komplement, który bardzo sobie cenimy. Dobry żart, tynfa wart — jak mówi stare przysłowie.

Majorowi St. K. w Warszawie. Bliższych danych co do „Małej Encyklopedji Wojskowej" może udzielić jej naczelny redaktor, mjr. Otton Laskowski (Wojskowe Biuro Historyczne — telefonicznie).

Sędziemu W. w Warszawie. Bardzo dziękujemy za podsunięcie nam tak ciekawego tematu. Będziemy szczerze obowiązani, jeżeli Pan Sędzia raczy łaskawie nie odmówić nam pomocy przy jego opracowaniu.

„Lili" w Łukowie. Radzimy kupić sobie almanach francuski, o ile Pani włada tym językiem. Almanachów takich sporo znajdzie Pani w każdej większej księgarni w Warszawie. W literaturze polskiej takich rzeczy nie posiadamy.

Adamowi Szypulskiemu w Toruniu. Zdjęcia bardzo ciekawe. Skorzystamy z wdzięcznością przy najbliższej okazji. Oczywiście, materjał fotograficzny zachowamy do zwrotu w myśl życzenia.

M. St. K. w Lubartowie. Dlaczegożby Pan nie miał zabrać głosu w naszej ankiecie? Prosimy bardzo. Niech Pan przeczyta, co w bieżącym numerze pisze na ten temat „Sęk".

KAŻDY

kto nie zwleka z nadesłaniem prenumeraty i wpłaceniem jej na konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760, ten przyczynia się do rozwoju „Reduty" — pisma, wydawanego nakładem inwalidów armji narodowej.

PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „REDUTĘ"

EKONOMJA ŚWIATŁA.



Żeby oszczędzać na świetle, należy zakochać się i pisać listy przy księżycu.

EKONOMJA RUCHU.



I tanio, i dobrze, i wielka oszczędność ruchu i energji własnych nóg.

NA WSPÓŁCZESNEJ WYSTAWIE.



— Nie rusz, maleńki, bo to be!

NIEPOROZUMIENIE.



— Mamo, ten chłopczyk nie chce się bawić z nami...

Redaktor odpowiedzialny: *J. Zacharkiewicz*

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2